



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

O wojnie bałkańskiej czyli O krzyżu i półksiężycu.

Liczba stron oryginału

60

Liczba plików skanów

60

Liczba plików publikacji

61

Sygatura/numer zespołu

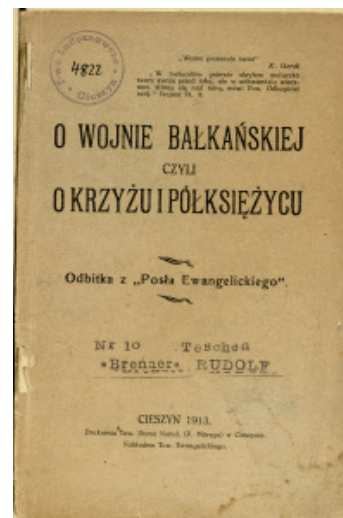
C I 037598

Data wydania oryginału

1913

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





„Wojna przeoruje świat“

K. Gerok

„W maluczkim gniewie skryłem maluczko
twarz swoją przed tobą, ale w miłosierdziu wiecz-
nem zlituję się nad tobą, mówi Pan, Odkupiciel
twój.“ Izajasz 54, 8.

O WOJNIE BAŁKAŃSKIEJ CZYLI O KRZYŻU I PÓŁKSIEŻYCU

Odbitka z „Pośła Ewangelickiego“.

Nr 10 Teschen
• Brenner • RUDOLF

CIESZYN 1913.

Drukarnia Tow. Domu Narod. (P. Mitreğa) w Cieszynie.

Nakładem Tow. Ewangelickiego.

949.7:26



CO375981



OGÓLNE BUDZENIE SIĘ ŚWIATA.

Niema pomiędzy nami człowieka, któryby z zajęciem niezwykłym nie słuchał wieści o wojnie bałkańskiej. Ale nie każdy wie, czemu ta wojna już od trzech miesięcy trzyma Europę w takim niesłychanym naprężeniu. Wszak wieści o różnych wojnach już za naszych czasów nasłuchaliśmy się dość. Sama Turcja kilka ich miała. Ale bardzo, bardzo już dawno żadna wojna tak głęboko nie szarpnęła duszą całej Europy.

Obecna wojna bałkańska ma dlatego tak ogromne ogólne znaczenie, bo z poza jej kurzu i krwi przejawiają się wyraźne rysy oblicza nowej przyszłości, która obchodzi wszystkich. Wszyscy odczuwają, że wypadki na Bałkanie są jakby daleką błyskawicą na horyzoncie, z poza którego rychlej czy później przyleci wielka burza na świat, a w ogólnym pożarze powstaną nowe rzeczy. Wielkie ogólne budzenie się idzie przez świat nowoczesny, świat we wszystkich kątach stęka, dyszy i pracuje jakby ku porodowi. Wojna bałkańska jest jakby nagłym wystrzałem, oznajmującym, że wypadki spodziewane rychlej, niż przypuszczamy, mogą nastąpić.

INTERES MOCARSTW A INTERES BOŻY.

Obecna wojna bałkańska pokazała, że państwo tureckie chyba nie da się poratować, ale że pod uderzeniami nowych wypadków stanie się z niem coś, co może się stać powodem zmiany wielkiej w świecie, nie tylko zmiany granic, ale i zmiany życia. Mocarstwa europejskie, a przedewszystkiem polityka niemiecka, pragną wprowadzić i pracują nad tem, jak mogą, aby utrzymać państwo tureckie czyli osmańskie. bo politycy nie wiedzą, co na jego miejscu postawić i stworzyć. Politycy boją się, że upadający gmach turecki mógłby przywalić i zniszczyć cały zyskowny jarmark, jaki mocarstwa europejskie, a przedewszystkiem znowu Niemcy, w Turcyi urządzają, i mogliby stracić wielkie pieniądze. Boją się też wojny, która łatwo, podobno na pewno, wybuchłaby nad upadłą Turcyą wśród mocarstw, a nikt nie wie, jakby się skończyła. Ale Rządca świata, Pan Bóg, wie, co stworzyć, co postawić i jak postąpić. On, który mówi: „Oto czynię rzeczy nowe!“, nie pyta się mocarstw ziemskich, ale i najmniejszego używa do spełnienia rady Swojej. Boże rządy nie zmierzają do kramarstwa i do podniesienia mamony. Bóg chce, aby wszystkim było pomóżono i aby wszyscy do poznania prawdy przyszli. Ta wola Boża objawia się w tem, co się teraz w Turcyi dzieje. Widzi to każdy, komu pochodnią na drodze jest słowo Boże, nie kramarska polityka.

Gdyby kto krótko jednym zdaniem chciał wyrazić całe dzieje mahometanizmu i państwa

otomańskiego, mógłby to uczynić słowami:
„Bóg dopuści, ale nie opuści“.

Prorok Mahomet i mahometanizm, to istne straszne dopuszczenie Boże na świat chrześcijański. Kraje zajęte przez Turków, jak Arabia, Syrya, Ziemia święta, Egipt, północna Afryka, wyspy morza egejskiego, Mała Azya i Armenia, Mezopotamia, Persya, półwysep bałkański, Macedonia i inne, to nie tylko prawdziwy ogród dawnego świata, w którego środku jest morze Śródziemne, na którego brzegach działa się historia starego świata, kraje kwitnące starą kulturą świata, ale to też kraje, które były kolebką i szczepnicą chrześcijańską. Tu powstał Bóg świeczniki Swoje, zbory chrześcijańskie. Oprócz maszyn nowoczesnych nic wyższego dotąd duch ludzki nie pomyślał i nie zrobił nad to, co przed tysiącami lat w owych krajach myślano. Tam powstawali najwięksi wojownicy, tam nauczali najwięksi myśliciele, tam śpiewali najpiękniejsi wieszcz, tam najdoskonalsze kształty z marmuru dłutowali i budowali mistrze, tam się tworzyły najdoskonalsze państwa, tam prorocy Boży obwołali objawienia Boże, sięgające aż do ostatnich czasów. O, ziemio nieśmiertelnej chwały! Tyś była matką wszystkiego, co przyszło i jeszcze przyjdzie, a sam Bóg w Jezusie Chrystusie tam się objawił jako Ojciec wiecznego królestwa i wiecznego nieskazitelnego życia, które się stamtąd zaczęło budować.

A wśród tych ziem powstał on syn zatracenia, fałszywy prorok Mahomet, różga gniewu Bożego, który ziemię tę zamienił w

prawdziwy obraz piekła, w nieszczęsny świat krwi i łez, w pustynię niedoli. Spełniły się dosłownie groźby proroków Bożych, że ziemie te staną się bojowiskiem, sznur spustoszenia po niej rozciągniony będzie i wagi próżności, obróć się potoki jej w smołę a proch jej w siarkę, sowa i kruk w niej mieszkać będzie, na pałacach jej urosną ciernie, pokrzywy i oset na zamkach jej, i będzie przybytkiem smoków i strusiów. Tam się będą potykały dzikie zwierzęta z koczkozanami i pokusa jedna drugiej ożywać będzie; tam leżeć będzie jędrza a znajdzie sobie odpocznienie. Tam sobie sęp gniazdo uczyni. Szukajcież w księgach Pańskich a czytajcie; ani jedno z nich nie uchylbi, a jedno bez drugiego nie będzie. Jerem. 9, 11; 51, 33; Izaj. 34.

Ziemie te naprawdę są wiecznym przykładem, że ludzie, że ludy, które nie przyjmują zbawienia Bożego w Jezusie Chrystusie, choćby aż do nieba były wzniesione, aż do piekła stracone będą, i że biada tym, którzy sprawę Pańską zdradliwie czynią. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. „Aniołowi zboru Efeńskiego napisz: To mówi ten, który trzyma siedm gwiazd w prawej ręce swojej, który się przechadza pośród siedmiu świeczników złotych: Znam uczynki twoje, i pracę twoją, i cierpliwość twoją, a iż nie możesz cierpieć złych, którzy się mienią być apostołami a nie są i znalazłeś ich, że są kłamcami. I znaszałeś i masz cierpliwość i pracowałeś dla imienia Mego, a nie ustałeś. Ale mam nieco przeciwko Tobie, żeś miłość Twoją

pierwszą opuścił. Pamiętajże tedy, skądś wypadł, a pokutuj i czyń uczynki pierwsze. A jeżeli nie chcesz, przyjdę przeciwko tobie **rychło a poruszę świecznik twój z miejsca swego**, jeźlibyś nie pokutował. Objaw. św. Jana 2.

To się spełniło dosłownie na pierwszym kościele chrześcijańskim w owych ziemiach, które zalał mahometanizm. Przestał czynić uczynki pierwsze, opuścił miłość pierwszą a nie pokutował, więc przyszedł przeciwko niemu Pan rychło i poruszył świecznik jego z miejsca jego przez dopuszczenie mahometanizmu.

FAŁSZYWY PROROK.

Dla każdego chrześcijanina wogóle, a szczególnie dla znawcy historyi kośc. islam przedstawia historyę dla chrześcijaństwa szczególnie smutną i bolesną. Ze wszystkich bowiem religii świata tylko islam może się poszczycić, że podjął walkę przeciwko krzyżowi i że mu się udało. Na Ewangelię Chrystusową, na wesołe poselstwo ufności, miłości, czystości i pokoju. Islam odpowiedział gwałtem, błędem strasznym, chytrością, rozbujalnością, przelewem krwi — i zwyciężał przez długie wieki. Wszystko z historyi mahometanizmu wskazuje, że półksiężyc jest dyabelskim przeciwieństwem krzyża Chrystusowego i że go Bóg do czasu dopuścił! na chrześcijaństwo jako różgę Swojego gniewu.

Islam powstał nie gdzieś, gdzie nigdy nic o chrześcijaństwie nie słyszano, ale w Arabii,

kraju dla chrześcijaństwa przystępnym, nawet nie zbyt dalekim od kolebki chrześcijaństwa. Mahomet wystąpił z nauką swoją 600 po Chrystusie. Był to więc czas po Chrystusie tak daleki, iż chrześcijaństwo w Arabii mogło już wtedy tak zaświecić, że błędy Mahometa nie były się powinny rozwinąć. Na południe od Mekki, świętego miasta mahometan, istniało już wtedy w Yemen państwo chrześcijańskie. Była nawet znaczna liczba ksiązek chrześcijańskich w kraju ropowszechnioną, w kościołach czytano Ewangelię na nabożeństwach. Ale w Arabii ścierały się wtedy trzy prądy: Dawny pogański, żydowski i chrześcijański. Nawet jacyś krewni Mahometa byli chrześcijanami. Wśród samych pogan Arabii powstałi pobożni mężowie, tak zwani Hanif, którzy poznali, że ich religia nie jest niczem i poszli „szukać prawdziwej religii patryarchy Abrahama”. Niektórzy z nich, towarzysze Mahometa, przyjęli chrześcijaństwo i mówili Mahometowi: „Teraz widzimy jasno, ale ty jeszcze świerzysz!” Owi Hanif wyrażali swoją pobożność słowami: „Odaliśmy się Bogu!” — Gdyby i Mahomet był tak uczynił, ileż przelewu krwi, ile strasznych nieszczęść byłoby świat ominęło! Jak błogosławionemi drogami byłyby poszły miliony zamieszkujące ziemie późniejszego państwa mahometańskiego! Ale Mahomet był jednym z owych ludzi zatracenia, umysłów ziemskich, którzy z grzechem nie wyszli na światło i nie poznali potrzeby odkupienia i pojednania z Bogiem. Dlatego nie poznał

Chrystusa, Odkupiciela, Baranka Bożego. Zaś kościół chrześcijański w Arabii nie zrobił, co do niego należało, zaniedbał świecić Ewangelią w ciemności tych pogan, zaniedbał „czynić uczynki pierwsze“, zaniedbał ewangelizację, zabrakło mu posłów, pędzonych Duchem świętym, którzyby w sile Bożej zwiastowali pokój światu przez Jezusa Chrystusa, więc zwyciężył i przyszedł do żniwa fałszywy prorok.

Tu kościół Chrystusowy znalazł raz na zawsze przestraszającą naukę o tem, co się na świecie stać musi, jeżeli kościół nie jest gotowy, aby nieść światłość w ciemnościach świata.

Islam nie zawiera w sobie żadnych nowych prawd religijnych. Nowe prawdy religijne mogą wyjść tylko od Boga. Mahomet mieszał tylko w jedno wszystkie trzy religie, jakie znalazł w kraju: Dawną arabską pogańską, żydowską i chrześcijańską. Dla każdego religijnego człowieka jest to niezmiernie pouczające, przez co Mahomet został fałszywym prorokiem, bo się tu pokazuje, co do Chrystusa prowadzi a co od Niego odwodzi. Chrześcijaństwa Mahomet nie przyjął, bo nie chciał odkupienia i wyzwolenia z grzechu. Był człowiekiem zanadto gwałtownym, cielesnym i powierchownym, aby mógł poznać istotę grzechu i szukać wyzwolenia z niego. Z początku Ma-

homet, dopóki nie zyskał władzy i dopóki miał styczność z chrześcijanami, był umiarkowanym i powściągliwym, trochę ascetą, ale sobie to prędko zohydził. Aby dojść do majątku i władzy, chwycił się zemsty, gwałtów, oszustwa, drapiestwa i mordów. Historycy wspominają o 27 wyprawach rozbójniczych Mahometa, choć chcą pisać o nim tylko dobrze. W gniewie i we wściekłości miotał pogańskimi klątwami. Prowadził życie cudzołożne, bujne we wszeteczeństwie. Takie też niebo obiecuje swoim wiernym. Z religijności nie pozostało mu zgoła nic. Jak powierzchownym, niesumiennym był człowiekiem, widać z tego, że w Koranie nieraz powtarza, że wierzy w Biblię, ale że wszystkiego widać, że jej nigdy nie czytał. Miał dużo sposobności być w chrześcijańskich kościołach i bywał z chrześcijanami, ale utrzymuje, że Trójca święta chrześcijan, to Bóg Ojciec, Syn i Maryja, i myśli, że Trójca święta oznacza nie jedno Bóstwo w 3 osobach, ale po prostu trzy bóstwa.

Uznał on religię izraelską i chrześcijańską po prostu dlatego, że były w kraju, ale się nad nimi dostatecznie nie zastanowił. Wierzy w niepokalane poczęcie Jezusowe, w Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie i że Chrystus przyjdzie znowu na sąd, ale nie mogąc pojąć rozumem swoim, żeby Chrystus był Synem Bożym, odrzuca Jego boskość.

Chrześcijanie nie wierzący w jednorodzonego Syna Bożego, mogliby się przez islam przekonać, jak zbawienną jest Ewangelia o Imanuelu, że Bóg się stał człowiekiem. Maho-

metanizm jest najlepszym przykładem, jak wyglądać będzie każda wiara w Boga, gdy się nie szuka Boga w Chrystusie. Bóg jest dla Mahometa nie Ojcem, ale tylko straszną zewnętrzną potęgą, która wszystko wyznacza i przeznacza. Przeznaczenia Jego nikt nie zmieni, nie uprosi, nie uniknie. Do takiego Boga nie można się zbliżyć, nie można Go poznać, ani z Nim żyć. Tego Boga kazuje Mahomet na ślepo czcić, zmawiać wyznaczone modlitwy z twarzą zwróconą do świętego miasta Mekki. Mahomet jest najwyższym prorokiem tego Boga. Najświętszym obowiązkiem religijnym każdego muzułmanina jest, aby fanatyczną wojną, ogniem i mieczem i gwałtem pod tę wiarę podbijał cały świat; aby potężnych, których nie można zwyciężyć, uspokajać kłamstwami i oszukiwać rozmaitemi obietnicami. Pewien znawca islamu, który się narodził i całe życie spędził wśród Turków, powiada: „Świat jeszcze zawsze nie poznał, co to jest mahometanizm, bo jest to smutną prawdą, że narody niczego się nie uczą z historyi przeszłości. Mahomet był największym bandytą i hersztem zbójów na świecie. a jedynym obowiązkiem Turków jest wojowanie i żywienie się z grabieży. Nagrodą za takie życie zaś będzie niebo, pełne winy i pełne pięknych dziewczek do uciechy.“

OWOCE ISLAMU.

Nieszczęsna ta religia stała się przez zawzięte wojny wprawdzie ogromną potęgą, ale gdzie przyszła, przyniosła ze sobą piekło. Słowo Chrystusowe: „Z owoców ich, poznać ich“

znalazło w mahotanizmie najwyższe zastosowanie. W islamie niema miejsca dla ideałów prawdziwej ludzkości. W samej Arabii kultura przed Mahometem za czasów błędów pogańskich była wyższa, życie lepsze, niż po Mahomecie. Trzeba przyznać, że Turcy mają w charakterze swoim rysy piękne, sympatyczne, szlachetne. Odznaczają się rycerskością, wielką gościnnością i szczerością. Ale tego nie zawdzięczają wychowaniu religijnemu, to miały ludy na wschodzie już przed Mahometem. Dopóki się Turek nie kieruje religią swoją, jest zawsze lepszym człowiekiem; przez religię staje się dzikim i fanatycznym.

Stosunki panujące w Turcyi są barbarzyńskie i dzikie. Inaczej nie może być, bo Turek nie zna błogosławionego wpływu prawdziwego życia rodzinnego. Islam, nie pierwszy, zaprowadził wielożeństwo, ale nawet w najciemniejszym pogaństwie niewiasta ma godniejsze i znośniejsze życie niż w Turcyi. Islam poniżył kobietę do roli zwierzęcia bezwzględnie poddanego mężczyźnie. Urodzenie się dziewczęcia uważane bywa za nieszczęście. Mahometanizm uważa dziewczę już w 9. roku życia za dojrzałe i od tego czasu odmyka je zupełnie od świata. Nie śmie od tego czasu z wyjątkiem ojca i braci rozmawiać z żadnym mężczyzną. Z domu wolno jej wyjść tylko do kąpieli lub do meczetu i tylko z twarzą szczelnie zasłoniętą. Wykształcenia nie otrzymuje żadnego. Całe jej jestestwo i staranie ma odtąd tylko ten jeden cel, żeby się podobać mężowi, który ją sobie kupi jak jaką rzecz i znowu ją sprzedać może.

W domu męża wraz z innemi jego żonami jako niewolnica prowadzi życie ogołocone ze wszystkiego, coby ją podnieść mogło na stopień prawdziwego człowieka. Wie tylko tyle, że i w niebie przeznaczona będzie tylko dla uciech męża, a nawet jej zbawienie zależeć będzie od jej męża.

Można sobie wyobrazić, jak w takich warunkach wygląda życie domowe Turków. Matka i siostra nie mogą wyrzucić tego błogosławionego uszlachetniającego wpływu, do którego niewiasty są powołane, a który jest szczęściem rodzin chrześcijańskich.

Nie znając błogosławieństwa rodziny, tem mniej może Turek znać błogosławieństwo życia narodowego. Islam nie zna narodowości, dla niego jest wszystkim tylko religia. I w tem się wykazuje jako fałszywa religia, bo prawdziwa religijność ma w uczciwości tak rodzinę jak ród i naród, miłuje tak ojca i matkę i dom rodzicielski jak język macierzyński, ziemię ojczystą i naród cały. Każda prawdziwa religijność i wiara tem się wykazuje, że przez naród i w narodzie buduje królestwo Boże. Jeszcze się zawsze nareszcie okazało, że nawet wielka gorliwość religijna jest niezdrową i nieużyteczną, jeżeli sobie lekceważy narodowość czy swoją czy obcą. Inaczej nie może być, bo ten Bóg, którego czcimy, kazał miłować ojca i matkę, czem jest objęte całe życie rodzinne i mowa macierzyńska i ziemia ojczysta i naród

cały. Jak nikt nie może miłować Boga, którego nie widzi, tak obłudną jest miłość bliźniego wogóle, jeżeli nie mamy miłości do rodu i narodu swojego. Przez miłość matki miłuje człowiek i swój macierzyński język i swoją narodowość. Międzynarodowem może być tylko bezreligijne kupiectwo, handel, polityka, ale żadna wiara nie może być międzynarodowa lub nawet nienarodowa. Każda prawdziwa religijność i wiara kształci narodowość na królestwo Boże. Każda polityka, która niszczy narodowość, jest przeciw Bogu. Islam mimo czi jedynego Boga w niwecz obrócił narodowe życie wszystkich ludów, które opanował. I właśnie przez to islam kraje zdobyte pogrążył w upadku, bo nie znając miłości narodowości, islam nie mógł rozwinąć stałej oświaty, żywotnej kultury. Dopiero w ostatnich czasach tak zwani Młodoturcy chcą wskrzesić w islamie i rozdmuchać życie narodowościowe. Czy uda się im ostatecznie i co z tego będzie, trudno dziś powiedzieć. Ale wszyscy znawcy mahometanizmu twierdzą, że islam nie może się odrodzić i ulepszyć.

Ten brak życia narodowościowego zaznaczył się w historyi islamu objawem niewymownie wstrętnym. W swojej pogardzie dla chrześcijan i dla życia narodowego muzułmani mieli zwyczaj zagrabiwać dzieci zwyciężonych ludów chrześcijańskich i wychowywać je na najgorzej sfanatyzowanych wrogów tych ludów, z których pochodzili. Turcy zrobili bo-

wiem to dyabelskie odkrycie, że dusza ludzka najbardziej znienawidzi to, czego się wyparła, i że niema bardziej zażartych wrogów nad rozmaitych zaprzańców. Tych jańczarów — jak ich nazywali — używali Turcy do niszczenia krajów i ludów chrześcijańskich.

Z OWOCÓW ICH POZNACIE ICH.

Niekiedy słychać zdanie, jakoby „święta księga“ islamu, koran, miała podobieństwo z Biblią. Ktoby to podobieństwo pojmował jako pewne wewnętrzne pokrewieństwo ducha, ten chyba nie czytał nigdy albo Koranu, albo Biblii. W jednej części Koranu daje Mahomet krótkie przepisy, jak muzułmani mają się obmywać, modlić, jałmużnę dawać, pościć i świątynię Kaabę w świętem mieście Mekka raz na rok zwiedzać. Nierównie dłuższe i obszerniejsze są przepisy w następnych dwunastu rozdziałach, jak muzułmani powinni prowadzić wojny i zabijać ludzi, aż islam będzie jedyną religią w świecie. Nie dziwnego, że owocem islamu jest niesłychany przelew krwi. Islam zgoła nie ma żadnego szacunku dla życia ludzkiego. Historia jego jest długim ciągiem najlekkomyślniejszego i najokrutniejszego szafowania ludzkim życiem. Przytem okrutne kaleczenia żyjących, wyłupywanie oczu, obcinanie nóg, rąk, nosa, uszu, języka, są ciągle na

porządku dziennym. Piszą, że przed obecną wojną bałkańską Bułgarzy swoich żołnierzy prowadzili przed obraz przedstawiający scenę historyczną, według której Turcy tysiąc Bułgarom wylupili oczy, tylko jednemu z nich zostawiając jedno oko, aby mógł poprowadzić ponury orszak swoich ociemniałych ziomków. Żołnierze bułgarscy uprzytomnieli sobie tak przed tym obrazem niesłychane a niepolicone krzywdy swojego ludu i potem z zadziwiającą odwagą szli z bagnietem w rękę na tureckie szance. Okrucieństwa, które Turcy wszędzie, a szczególnie na Bałkanach rozsiewali, nie dają się opisać. Najśliczniejsze kraje zmieniali w padoły okrucieństw i krwi. Działo się zaś to nie w chwilowych roznamiętnieniach i zapędach tłuszczy tureckiej, ale działo się z planem, na rozkaz z góry, według przykazań i przepisów religii.

Nie wracając do dawnych czasów, dosyć będzie podać kilka opisów z ostatnich rzezi, jakie rząd turecki jeszcze w ostatnich dwudziestu latach urządzał wśród Ormian w Małej Azji. W latach 1895/96 zabili, zmasakrowali Turcy bez przyczyny, ale stosownie do przykazań swojego proroka 160 tysięcy Armeńczyków. Wskutek głodu, jaki w następstwie tej rzezi w następnym roku wybuchł, zmarło 100 tysięcy Armeńczyków a kilkadziesiąt tysięcy udało się Turkom przepędzić na islam. Nowe takie rzezie urządzono znowu 10 lat później, to jest w roku 1908,

w którym w samym Konstantynopolu zmasakrowano 13 tysięcy chrześcijan. Oto kilka szczegółów. z tych scen z pióra naocznych świadków:

Z listu pewnego oficera francuskiego według gazety „Figaro“:

„Oficerowie angielskiego okrętu Switsfure urządzili z nami wycieczkę w głąb kraju do miasta Adana, gdzie Kurdowie wymordowali chrześcijan. Pociąg nasz jechał cudną żyzną doliną z obfitemi zbożami, winnicami i sadami. Szczęśliwi ludzie, którzy tu żyją! — chciałoby się zawołać. Ale ledwo ta myśl w głowie powstała, a oto już widać gospodarstwo spalone, zburzone — drugie, trzecie i ciągle to samo. Im bliżej miasta, tem większe spustoszenie, tem większa przepaść pomiędzy pięknym krajobrazem Bożym a dziełem spustoszenia z ludzkiej ręki. Na wszystkich tych gospodarstwach wszystkich Armeńczyków do jednego wymordowano, zmasakrowano, popalono. Obrona była niemożliwa. Wśród okropnych mąk musieli sobie życzyć śmierci, zwłaszcza młode dziewczęta. W mieście samem na każdym kroku zniszczone, splądrowane domostwa; pomiędzy niemi tu i tam sklepy nietknięte z nietkniętymi wystawami — to własność Turków, którzy się tam i sam przed sklepami przechodzą... Wstąpiliśmy do lazaretu na przedce sporządzonego przez misye. Człowiek jakiś, który cokolwiek zna się na ranach, obwiązuje rannych. Oto staruszka, która ma aż

ośm ran w głowie, szerokich na palec. Oprócz tego mordercy obcięli jej nogę i rękę. W jej oczach zamordowano jej córkę, zgwałciwszy ją wprzód w najhaniebniejszy sposób. Czy dziw, że tak zmasakrowana matka i rozum straciła! Nieustannie chwieje głową, powtarzając ustawicznie, jak we śnie: „Niemożliwe! Niemożliwe!“ — z wszystkich kątów słyszę jęki, które już nie ludzkiego nie mają w sobie i z uczuciem najokropniejszego wzburzenia muszą stąd wyjść. Kroczymy podwórzem. Kobiety — prawie wszystkie starszki — rzucają się nam pod nogi, dotykają się szat naszych, jak jakich relikwii, któreby je przed Turkami mogły obronić. Czepiają się naszych nóg, błagają, zaklinają, żebyśmy je ratowali.... Nie mogłem ani słowa z siebie wydostać.... nigdy nie zapomnę uczucia, jakie mną wstrząsało..... Przyszliśmy nad rzekę, do której wrzucono 3000 trupów z tej miejscowości, aby je spławiła do morza. Trupy płyną wzdłuż brzegów napuchłe, poszarpane, przeraźliwe: Tu mężczyzna z przeciętem od dołu aż do góry brzuchem, z obciętemi rekami i nogami, tam dziewczynka w wieku od 4—5 lat — okropny widok!“

Inny opis:

Pewna ormiańska kobieta ze wsi Kozoluk blisko miasta Tarsu pisała: „Gromada Turków przyszła do naszej wsi, spędzili wszystkich mieszkańców na jedno miejsce i oddalili się z nami w różnych kierunkach. W naszej gromadzie było nas 47 osób, mężczyzn, ko-

biet, dzieci. Pędzili nas przeszło godzinę drogi pod góry, aż nareszcie zatrzymali się z nami na obszernem miejscu blisko drogi, która prowadzi do Tarsu. Pomiedzy mordercami naszymi wszczęła się kłótnia, czy nas mają pozabijać, czy nie. Błagaliśmy ich wśród łez, aby nam darowali życie. Posłali gońca do Tarsu po rozkazy. Po krótkim czasie oświadczyli nam, że nas już zabijają. Staliśmy tuż obok łąnu pszenicy. Ujawszy, wlekli nas pomiędzy krzaki, aby pszenica — jak mówili — nie spaliła się z nami. Potem kazali nam położyć się na ziemi w rzędzie. Błagaliśmy ich, żeby nam prędko kulami ze strzelby koniec zrobili. Odpowiedzieli, że na takie świnię szkoda prochu, że to robią taniej. Było ich bardzo dużo. Rzucili się na nas po dwóch i trzech na jednego i zaczęli nas ciąć szablami i sztyletami. Straszliwe jęki onej chwili wciąż mi w uszach jeszcze żnią. Zostałam ciężko zranioną, ale nie zabita. — Potem nazbierali suchych gałęzi i zapalili wielki ogień i zaczęli martwych i rannych wrzucać do ognia. Moich trojga dzieciak jeszcze żyło. Turcy porwali największe i najmniejsze, liczące dopiero 6 miesięcy, i wrzucili je w ogień trzaskający. Trzecie dziecko przycisnęłam do siebie. Porwali mnie wraz z niem i wrzucili w ogień. Ciężko rannej i poparzonej udało mi się wydostać z dzieckiem z ognia i zniknąć w krzakach. Mąż mój i 30 krewnych moich zginęło.“ —

Ormianie są wyznania grecko-katolickiego. Od jakich 50 lat pracują wśród nich

Nr 10

Teschen

.Brenner. RUDOLF

amerykańscy misyonarze, chcąc kościół ormiański, zastygły i skostniały, rozbudzić. Przez tę misję powstało wśród Ormian kilkadziesiąt ewangelickich zborów. Pastorowie tych zborów, rodem Ormianie, mieli właśnie w roku 1908 odbyć konferencyę swoją w Adana! Z dwóch stron jechali właśnie w dwóch grupach do tego miasta. Obie grupy zostały wymordowane, o czem pisze pastorkowa Charne: „Karawana składała się z 9 pastorów i czterech kobiet. Z 14. na 15. kwietnia nocowali w miasteczku Kozan, skąd na drugi dzień wyjechali do Adana. W drodze spotkał ich poseł Ormianin, który opowiedział im o rzezi w Adana i ostrzegł ich przed Turkami. Zatrzymali się tedy we wsi Goebid i prosili przełożonego wsi o przyjęcie i opiekę. Przyjął ich za gości i według zwyczaju wschodniego, który Turcy wysoko cenią, przyjął tem samem na się obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem podróżnych. Ale na drugi dzień wyciągnęli ich na podwórze i przecięli wszystkim gardła. Potem zebrali wszystkich 80 chrześcijańskich mieszkańców wsi, mężów z żonami i dziećmi i tak samo im uczynili. Następnie nałożyli ciała na wózki, zawieźli nad przepaść i zrzucili w dół. Wszyscy zginęli, tylko dwie osoby zostały przy życiu.“ Z nich owa pastorkowa, która, ciężko zraniona, udawała martwą. Turcy wyrwali jej zausznicę z uszu i pchali ją sztyletami, zadawając jej głębokie rany. Gdy Turcy odeszli, ciężko ranna, wydostała się wraz z drugą jeszcze osobą z

po między trupów i z wielkim wysiłkiem zawlekły się te dwie osoby za wieś i ocalały. — Takich niedobitków zebrano się miejscami więcej. „Pomożcie nam!“ — pisała pastorkowa Charne: „Nasi mężowie pozabijani, my kobiety znajdujemy się tu w szopie bez okrycia, sen nie ma przystępu do naszych oczu. Łzy są pokarmem naszym we dnie i w nocy, bo już ani trawy niema koło nas, którą żywiłyśmy się od tygodnia.“

Jeszcze wyjątek z listu dyakonisy Pawelki Schäfer: „Jak zacznę, jak skończę opis tych okropnych scen wczorajszych i dzisiejszych! W kilku dniach miasta i wsie tego kraju okryły się krwią. Krocie sierot i wdów bezradnych bez dachu, bez chleba, stracone w przepaść zwątpienia! Szpitale nasze przepełnione rannymi tak zmasakrowanymi, że niejednej milej znajomej twarzy nie można rozpoznać. — Młódź turecka popełnia występki nie do opisania przeciwko kobietom i dziewczętom ormiańskim, które po ulicach szukają rannych i zabitych mężów i ojców swoich. Ormanie zostali poprostu jak owce pomordowani, bo bronić się nie śmieli, wogóle broni nosić im nie wolno. Ani jeden Turek nie został nawet zraniony.“*)

Tak zginęło w tych latach mordem i głodem w całości jakich 300 tysięcy Ormian. Sama misja amerykańska poniosła wtedy pół miliona koron szkody na zniszczonych, spalonych szpitalach, szkołach, domach sie-

*) Według „Sonnenaufgang“ 1909, zeszyt 9.

rot i innych zabudowaniach. Do tego rzezie te nie były nagłym, niespodzianym wybuchem, ale dobrze obmyślanym zamiarem, który urosł z szatańskiej nauki islamu a znalazł wykonawcę w samym rządzie tureckim. Jak zawsze w takich wypadkach, tak i tym razem duchowieństwo mahometańskie w meczetach wzywało do „Spihad“, świętej wojny, przeciwko „niewiernym“. — Nazim pasza, który obecnie znowu odgrywa ważną rolę w Konstantynopolu, był wtedy szefem policyi w Konstantynopolu i pracował razem z drugimi nad wywołaniem tych rzezi. Jednym ze współników był Faim pasza. Jaki to był człowiek, poznać można stąd, że pewnego dnia poszedł do kupca Ormianina, handlującego w Konstantynopolu drogimi kamieniami, i obrawszy perel za 100 tysięcy dolarów, wziął je z sobą do pałacu sułtana Abdul Hamida. Gdy kupiec upomniał się później o zapłatę, został obitym i zagrożono mu długim aresztem**).

W związku z tem lekceważeniem życia ludzkiego stoi jeszcze jedna sprawa, o której w naszej rozprawie nie możemy nie wspomnieć, to jest polowanie na niewolników i handel niewolnikami który przez długie wieki muzułmani uprawiali w Afryce. Przez wieki było to rzemiosłem wielu muzułmanów, napadać na osady murzyńskie w Afryce, chwycić i kneblować zdrowych, zwa-

**) Według „Sonnenaufgang“ 1912.

szeza młodszych murzynów i murzynki i sprzedawać ich zyskownie jak bydłęcy towar właścicielom wielkich plantacyi i folwarków w Ameryce. Dzisiejsi liczni, bo miliony dusz liczący murzyni w Ameryce są potomkami tych nieszczęśliwych niewolników. W wszystkie miasta portowe państwa osmańskiego do niezbyt dalekich czasów służyły handlowi i wywozowi niewolników. Ilu nieszczęśliwych murzynów na tych okrutnych polowaniach zabito, ilu spętanych padło na strasznych drogach pustynią do morza, jak nimi wypełniano, nabijano ciasne, zaduszne komory okrętów arabskich, ile wycierpieli bicia i męczarni okropnych, to jest w historii ludzkości karta okrucieństw najstraszniejszych, która się jeszcze kiedyś odwróci. Niestety i chrześcijanie nędzni maczali w tem przekleństwie palce swoje, lecz przecież nie ze zgodą ich religii, tylko w przeciwieństwie do niej. Islam zaś tu okazał, jak przeciwnym jest chrześcijańskiemu pojęciu o Bogu, który objawił się światu w słowie: „Drogą jest dusza wasza przede Mną.“ — Chrześcijańscy misyonarze to byli, którzy poznawszy w Afryce handel niewolnikami, tak długo kołatali u swoich rządów, aż te nareszcie w długich i niezmiernie uciążliwych wyprawach wyłożyły koniec przekłetej sprawie niewolnictwa. Na grobie wielkiego angielskiego misyonarza i badacza Afryki Dawida Livingstona złotymi czeionkami wypisane jest jego słowo błagal-

ne o pomoc dla murzynów: „Oby błogosławieństwo niebios spotkało każdego, kto pomoże leczyć otwartą ranę Afryki.“ —

Rządy islamskie nie pozostawiają po sobie zgoła żadnego dorobku kulturalnego, żadnego zaszczytnego i błogosławionego dzieła, ale zostawiają natomiast żywą pamiątkę niezliczonych wojen, okrutnych rzezi i niesłychanego ucisku. Turcy zniszczyli i rozbili niepoliczone rodziny chrześcijańskie, zrobili i ciągle robią żebrakami miliony ludzi, którzy pracą chcieli się dorobić dobrobytu. W całej Turcyi powoli wszystko dochodzi do ostatecznej ruiny. Niesłychane podatki rządowe i żdzierstwo urzędników doprowadza właśnie klasę wyrabiającą zawsze na nowo do żebractwa. A ponieważ według znawców i naocznych świadków klasą produkującą w prowincyach tureckich jest prawie wyłącznie ludność chrześcijańska — bo Turek ma się za wielkiego pana i wstydzi się pracy — więc powoli cały kraj pustoszeje. Żyzne ziemie n. p. Palestyna, Egipt, Mezopotamia, obfitujące niegdyś w pszenicę, w jęczmień, w wino i figi, w jabłka i oliwę, zamieniły się powoli w smutne, opuszczone, огоłocone, suche pustkowia. Wiatry piaskiem z pustyni zanosły doliny i równiny, deszcze spłukały ziemię ze wzgórz. Winy tego nie ponosi ziemia sama, ale nieszczęsne zasady, nauki i dążności islamu, któremi

przejęta jest ludność muzułmańska, i rządy tureckie, które doprowadziły do tego, że skoro chrześcijańskiemu rolnikowi urośnie żniwo, urzędnicy zagrabiają je w większej części jako podatek, a w gorszym razie najeźdźnicy tureccy, żyjący z wojny i grabieży, rabują je, a pracujących gospodarzy przy ich własności nieraz masakrują i zabijają. Któż w takich stosunkach może pracować i ziemię pielęgnować?!

Wszyscy znawcy stosunków tureckich mają dla nich tylko jeden wyraz: „*Hani ebne rządy! Polityka zabójcza!*“

Nie dziw, że państwo takie, które powstało i z bogaciło się najniesprawiedliwszymi zaborczymi wojnami, nie może mieć innego końca, jak wewnętrzny rozkład i zewnętrzny upadek. Albowiem „*co człowiek sieje, to też żąć będzie!*“ „*Kto miecz ciągnie, od miecza zginie!*“.

DZISIEJSZE POLITYCZNE STOSUNKI W TURCYI.

Przy takim stanie rzeczy jest zrozumiałem, że Turcyja w 19. wieku była dla Europy owym „*kątem*“, w którym ciągle grzmiało“, i z którego groziły Europie ciągle ciężkie burze i niebezpieczeństwa. Długo czas waleczność Turków, zapalonych fanatyzmem religijnym i wierzących w nieunięknione przeznaczenie, trzymała kraje i ludy zawojowane w beznadziejnem poddaństwie, w bezwładnej niewoli. To musiało się zmienić, skoro w 19. wieku nastąpił ogromny roz-

wój i postęp społeczny a ludy europejskie zaczęły same radzić i stanowić o swoich społecznych sprawach i losach. To ogromne rozbudzenie nie mogło i nie może być zaspokojone ani przyciszone prochem strzelającym i ołowiem, ani też jakimś pospolicim rozumowaniem. Więc też sprawiedliwe dążności ludów bałkańskich i ich szlachetne pragnienia wolnej i szczęśliwej ojczyzny nie mogły być stłumione walecznością i okrucieństwami tureckimi. Bułgarzy i Serbowie, Grecy i Albańczycy na Bałkanie, Ormianie i Syryjczycy w Azji a nawet Żydzi odnośnie do Palestyny słusznie zaczęli się domagać, aby ich na ich ziemi własnej Turcy nie dręczyli i nie zabijali, ale by im wrócili ich ziemię i dali możliwość bytu, pracy i rozwoju. Po wielkiej wojnie Turcyi z Rosyą na Krymie 6 wielkich mocarstw europejskich, aby uregulować sprawy w Turcyi, postanowieniem powziętem w Berlinie dnia 13. lipca 1878 roku zobowiązały rząd turecki, że musi bez zwłoki przeprowadzić w prowincjach swoich wszelkie potrzebne reformy, aby zagwarantować ludom w Armenii i Macedonii wszelkie bezpieczeństwo; że rząd turecki musi od czasu do czasu składać sprawozdanie ze

swoich zarządzeń tym mocarstwom, które będą czuwały nad urzeczywistnieniem i zastosowaniem jego zarządzeń.

I cóż nastąpiło? Czy mocarstwa dopilnowały tego swojego zarządzenia, aby prowincje tureckie nie były już widownią niesłychanych krzywd i nieporządków? Jak już powyżej opisaliśmy, Turcy w ostatnich 20 latach zmasakrowali i wymordowali około 300 tysięcy Ormian — a sprawcą tego przelewu krwi był sam sułtan Abdul Hamid i jego doradcy — ten sam rząd, do którego mimo to cesarz niemiecki Wilhelm II. podczas odwiedzin swoich w Jeruzalemie wypowiedział pamiętne słowo, że Turcyja ma w nim, w Wilhelmie II., najlepszego przyjaciela. Cóż zrobiły tedy mocarstwa? Sułtan Abdul Hamid był jednym z najokropniejszych wichrzycieli i okrutników, jacy kiedykolwiek siedzieli na tronie, wcielenie przebiegłej chytrości, zacieklej drapieżności i zabójczego fanatyzmu islamu. Otoczony sztabem przebiegłych szpiegów i drapieżnych zbójców, wywoływał rzezie „zu p e l n i e w e d l u g z a s a d M a h o m e t a“, jak pisze sędziwy Abraham Amirchianianz, który całe swoje długie życie przyglądał się z bliska stosunkom tureckim. Pamiętam, z jakim niezatartem dotąd przerażeniem jeszcze jako student czytałem książkę niemiecką Dr. Lepsius'a: „Deines Bruders Blut“ („Krew brata twojego“), w której ten berliński teolog i inspektor misyi z powodu rzezi chrześcijan

w Turcyi usiłował obudzić sumienie polityki europejskiej, aby stosownie do wyżej wspomnianego traktatu berlińskiego mocarstwa raz położyły koniec zabójczym rządóm tureckim. Ale wszystkie wołania były głosem wołającego na puszczy. Mocarstwa nie uczyniły nic. Wzajemna zazdrość i samolubstwo związały im ręce. Kto wtedy choć z trochę sumienia śledził te sprawy, musiał sobie pomyśleć, że ta polityka na mocarstwach kiedyś krwawo się pomści.

Przeciwno wiehrzeniom i zdzierstwom Abdul Hamida i jego urzędników wybuchła nareszcie rewolucya Młodoturków. Wielu zamężnych Turków, przeważnie oficerów, kształciło się bowiem w ostatnich 30 latach w miastach europejskich, w szkołach i armiach i zapoznało się dokładnie z urządzeniami europejskimi i patryotyzmem narodów chrześcijańskich. Z ubolewaniem widzieli nieszczęsne rządy sułtana i postanowili zapomocą rewolucyi zaprowadzić w ojczyźnie swojej rządy lepsze. Jako oficerowie zapomocą wojska obsadzili Salonikę i Konstantynopol, złożyli sułtana z tronu i osadzili go w więzieniu, powołali innego sułtana i rządy inne i obwieścili konstytucyę i równouprawienie wszystkich obywateli tureckich, bez względu na narodowość i religię. Nieopisana radość i najpiękniejsze nadzieje zapanowały wtedy wśród ludów Turcyi. Spodziewano się od rządów młodotureckich naprawy wszystkiego złego.

Jeszcze dziś z zupełną pewnością powiedzieć nie można, jakie będą ostateczne polityczne wyniki usiłowań młodotureckich. Zdaje się, że pod względem politycznym obiecują zgoła niewiele. Można powiedzieć tylko to, że w trzech latach rządów młodotureckich było znać choć tyle, że Abdul Hamid nie jest już sułtanem. Ale utwierdzić swoich rządów Młodoturcy nie mogli. Owszem po trzech latach zostali obaleni i rozproszeni. Jest też to naturalnem. Państwo tureckie miało swoją duszę i siłę w fanatycznym, drapieżnym islamie. Ktoby nie chciał owoców tureckiego panowania, musiałby nie chcieć przedewszystkiem islamu samego. Ale Młodoturcy na miejsce islamu nie mieli i nie chcieli nic innego. Ludy chrześcijańskie w Turcyi były wkrótce boleśnie rozczarowane, bo spostrzegły, że „równouprawienie“ było tylko próżnem i obłudnem słowem u Młodoturków, że owszem dla wzmocnienia rządów tureckich Młodoturcy budzą i wzmacniają islam, że przyszłość państwa tylko tem silniej ujęli tureccy kapłani, derwisze, i że tem samem ucisk ludów chrześcijańskich nie ustanie, ale jeszcze się wzmoże. To stało się jedną z przyczyn obecnej wojny bałkańskiej.

Znawcy mówią, że waleczność tureckiego żołnierza, zapalonego fanatyzmem religij-

nym, wierzącego w nieuniknione przeznaczenie najwyższe, jeszcze cudów może dokazać, ale **rządy islamskie z natury swojej nie są do zreformowania, do poprawy.** Rządy islamskie stoją i upadają z islamem. Turek tylko bez islamu byłby zdolnym do odrodzenia i odnowienia. Ale tymczasem nie tylko się nie zanosi na upadek islamu, ale owszem religia ta się wzmacnia i zabiera się do nowych zdobyczy. — **Znaczenie ruchu młodotureckiego ujawni się niewątpliwie nie tyle w zreformowaniu polityki, w poprawie politycznej, ile raczej w podniesieniu się islamu.** Dopóki zaś islam jest islamem, rządy tureckie nie mogą być wiele inne, niż były dotąd, bo rządy tureckie powodują się Koranem. Zaś bez islamu rządy tureckie nie mają się o co oprzeć. Młodoturcy jako sceptycy nie znajdują oprócz islamu nic takiego, do czego by mogli lud zapalić. W tem jest beznadziejne położenie tureckie. Wina jest w islamie i w Koranie.*)

*) Właśnie nadchodzi wiadomość, że Młodoturcy znowu urządzili rewolucję i zawładnęli rządami w Konstantynopolu. Po swojej stronie mają wojsko, żadne dalszej wojny. Po swojej stronie mają też duchowieństwo islamskie, prężące do „świętej“ wojny religijnej przeciwko Bułgarom. Młodoturcy przez dalszą wojnę chcą się utwierdzić przy rządach. Gdyby zwyciężyli Bułgarów, udałoby się im to, i przyszłość pokaże, czy są w stanie co zbudować, czy tylko rewolucjonować.

MISYA CHRZEŚCIJAŃSKA A ISLAM.

Pisaliśmy już na początku naszej rozprawy o tem, że dzieje islamu są nadzwyczaj smutną sprawą dla chrześcijaństwa, bo ze wszystkich religii sam jeden islam nie tylko skutecznie oparł się chrześcijaństwu, ale ogniem i mieczem je zwojował i dużo tysięcy chrześcijan zmusił do przyjęcia mahometanizmu. Tak stało się nie tylko w przeszłości; **do podobnej nowej walki z chrześcijaństwem zabiera się islam właśnie znowu obecnie.**

W dziejach dzisiejszej misyi chrześcijańskiej islam przedstawia trudność dotąd nieprzewycięzoną. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia uczą, że gdzie mahometanie są zorganizowani, mają swój rząd i czują za sobą siłę, tam nie tylko Ewangelia nie ma żadnego do nich przystępu, ale każdy Mahometanin, przyjmujący wiarę chrześcijańską, na niechybną śmierć jest narażony. Gdzie tylko i skoro tylko czują się muzułmani na siłach, tam i do mieszkających z nimi chrześcijan nie przypuszczają żadnego rozbudzenia, żadnego rozwoju. Misya chrześcijańska przekonała się, że to jest przedsięwzięciem zupełnie daremnem i niedorzecznem, chcieć dla Ewangelii pozyskać mahometan, dopóki są mocni i dopóki czują się panami u siebie. Turcy są jednym z najprzedniejszych dowodów tej

prawdy ewangelicznej, że co jest wyniosłem i mocnem przed światem, tego Bóg nie obrał. Tylko gdzie mahometanie znajdują się w rozproszeniu i na swój rząd liczyć nie mogą, tam są dla chrześcijaństwa wyrozumiali i przystępniejsi. Przy tym stanie rzeczy misja chrześcijańska tylko pośrednio oddziaływać może na islam w ten sposób, że stara się rozbudzić i utwierdzić dawne ludy chrześcijańskie na wschodzie, które dostały się pod panowanie muzułmańskie. Gdy zaś kiedyś potęga rządu tureckiego zupełnie będzie złamaną, wtedy dla owych ludów chrześcijańskich na wschodzie, dla Bułgarów i Serbów, dla Ormian i Koptów i Abesynczyków nastanie chwila, aby się swoim ciemięzcom odwdzięczyły po chrześcijańsku, to jest pracą misyjną, Ewangelią. Oby na tę chwilę kościół chrześcijański był gotowy!

Wspomnieliśmy już powyżej o tem, że na ruchu młodotureckim nie tyle rządy tureckie, ile sam islam zyskał. Nadzieja ludów chrześcijańskich w Turcyi, że z Młodoturkami i z rządami parlamentarnymi nastanie w Turcyi rzeczywista wolność dla religii chrześcijańskiej, ustąpiła niebawem przed gorzkim rozczarowaniem. Młodoturcy, obiecujący najpierw zupełną tolerancję, uznali niebawem w islamie najlepszy środek do

utwierdzenia swojej władzy i zaczęli marzyć nawet o tem, że islam przez nich dopiero zawładnie całym światem. Dopiero z nastaniem konstytucyi w Turcyi oprócz dawniejszych i nowych politycznych gazet zaczęły wychodzić także religijne pisma tureckie. Najważniejszymi pomiędzy niemi są dwa: „Sirati Müstagim“ i „Bejan ul Hage“. Oba te pisma wychodzą w Konstantynopolu i mają tysiące odbiorców w całej Azji i Afryce, naturalnie też wśród Turków europejskich.

Dla człowieka, zajmującego się ruchem religijnym w świecie dzisiejszym, wynurzenia tych pism islamskich mają wielkie znaczenie. Usiłują one muzułmanów utwierdzić w jak największej pogardzie dla nauki religii chrześcijańskiej, dla jej obrządków i zwyczajów, i budzą w swoich czytelnikach najżywsze nadzieje, że niebawem i w świecie chrześcijańskim islam stanie się religią panującą. Notują każdy głos chrześcijański, podnoszący się przeciw Biblii, i każdą książkę, pisaną przez chrześcijan przeciwko wierze chrześcijańskiej. Opowiadają, jak mało chrześcijan rzeczywiście trzyma się wiary swojej i że w wielkich miastach chrześcijańskich, jak na przykład w Paryżu, Londynie, w Berlinie, w Monachium i w Petersburgu wysoko wykształceni chrześcijanie już przechodzą z kościoła chrześcijańskiego na islam i zakładają gminy islamskie. Wykazują, jak chrześcijanie zohydzają sobie

wiarę w Syna Bożego i w Tróję świętą, jak niezadowoleni są z jednożeństwa i pragną, jak to jest u Turków, wolnych małżeństw, to jest wielożeństwa, i że przepisy Koranu co do abstynencyi od trunków alkoholowych coraz to więcej w Europie zyskują zwolenników. W ten sposób dowodzą „wyższości islamu nad chrześcijaństwem“.

Znamienną jest przebiegła chytryść nowych gazet mahometańskich, z jaką odnoszą się do rządów chrześcijańskich mocarstw. Poniżając i ośmieszając wiarę chrześcijańską, jednocześnie z największem uszanowaniem i uznaniem mówią o rządach francuskich, niemieckich i angielskich i podnoszą, na jak dobrej stopie Turcy żyją z tymi rządami. Wiedzą bowiem Turcy dobrze, że rządy europejskie nie wiążą się chrześcijaństwem i nie powodują się niem tak, jak Turcy wiążą się islamem. Przytem niedwuznacznie wypowiadają, że nie ścierpieliby Turcy żadnej obrazy islamu i że niebezpieczną jest rzeczą drażnić ich fanatyzm. Rządy europejskich mocarstw respektują też islam wszędzie. W krajach islamskich, jak na przykład w Egipcie i indziej, w samych rządowych szkołach uczą Koranu i nie święcą niedzieli. Nie można tu inaczej powiedzieć, jak tylko, że rządy chrześcijańskie będą tu kiedyś żądać, co zasiewają.

Islam nie tylko u siebie stoi mocno, ale zabiera się do współzawodnictwa z chrześcijaństwem w krajach chrześcijańskich i pogańskich. Przed niespełna trzema laty mahometanie odbyli wielką konferencyę w mieście Delhi w Indyach, gdzie żyje przeszło 50 milionów mahometan. Najważniejszym wynikiem tej narady wielkiej było utworzenie wielkiego misyjnego stowarzyszenia mahometańskiego, złożonego z muzułmanów indyjskich, egipskich i rosyjskich dla krzewienia islamu w Azji i w Afryce. Przedewszystkiem Japonia jest celem ich wysiłków, bo Japonia stoi obecnie przed pytaniem, jak zreformować swoją dawną religię, albo czy przyjąć raczej chrześcijaństwo czy islam. Konferencya w Delhi poleciła indyjskiemu uczonemu Sejid Emir Alijüd-hindi, aby przetłumaczył na język japoński najlepszą książkę o islamie pod tytułem „Ruh ül Islam“ („Duch islamu“). O Afryce zaś można powiedzieć, że w ostatnich 50 latach ta część świata stała się główną twierdzą islamu z wysoką szkołą islamską w Kairo w Egipcie. Chrześcijańskie misye w koloniach afrykańskich będą miały przed sobą ciężkie zadanie stawienia oporu pracemu ze wszystkich stron islamowi.

Znamiennym objawem jest też między innemi, że mahometańscy teolodzy, których czas nauki ustanowiony jest na lat 12, we-

dług najnowsze programu swojej szkoły w ostatnich dwóch latach swoich studyów nauczani być mają z książki „Izhar ull Hagg“ („Objawienie prawdy“). Jest to dzieło w dwóch tomach, napisane przez mahometańskiego teologa Rahmetullah-Efendi w arabskim języku, a przełożone także na język perski i turecki — a obejmujące najostrzejszą krytykę chrześcijaństwa i Biblii, przeciwko której walczy umiejętnie za pomocą i z użytkiem najnowszej krytyki liberalnych protestanckich teologów.

Szczegóły tu wymienione według Jana Awetarianiana „O propagandzie islamu“ zakończamy jego słowami: „Już czas, aby się chrześcijaństwo obudziło i spostrzegło wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi całej ludzkości przez rozkrzewianie islamu w państwach azjatyckich“.

Niebezpieczeństwo to rzeczywiście jest groźne. W Indjach islam czyni wysiłki, aby zagarnąć owe niezliczone tłumy niższych klas, nad którymi dotąd panowała kasta Hindusów. Dr. Ewing w Lahor pisze, że w ostatnich 10 latach zaznacza islam w Indjach przyrost o sześć milionów dusz i że pozyska całe rzesze pospolitego ludu indyjskiego, jeżeli misja chrześcijańska wśród nich nie pomnoży swoich pracowników.

Na wielkich wyspach oceanu Indyjskiego pracuje jakich 20 tysięcy Arabów, nauczycieli Koranu, pomiędzy Malajami, szczególnie na Jawie, Sumatrze i Borneo. Przetłumaczono Koran na język malajski; na wyspie Jawie założono uniwersytet mahometański. Droga morska z tych wielkich wysp, również z Celebes, Nowej Gwinei i z Filipin, do „świętego“ miasta Mekki jest bardzo wygodna i niezbyt daleka, tak, że liczne tysiące tych wyspiarzy rok w rok pielgrzymują do Mekki i wracają na nowo zapaleni do rozszerzania islamu. Nie ulega wątpliwości, że dawna ludność pogańska tych wysp niebawem zostanie pochłoniętą przez islam.

I w Chinach mnóstwo znajduje się nauczycieli islamu, a islamscy kapłani korespondują żywo z chińskimi.

Kupców mahometańskich można spotkać w najodleglejszych stronach Chin, Japonii, wysp indyjskich i w Afryce. Niema miejsca zamieszkałego, do którego by nie dotarli, a tego można być pewnym, że każdy kupiec mahometański jest oraz gorliwym misyonarzem islamu. Misyonują prawie zawsze ze znakomitym skutkiem. Tajemnica tego powodzenia islamu tłumaczy się tem, że muzułmansi wszystkim tym pogańskim ludom są bliżsi, aniżeli Europejczycy i że od dawien dawna żyją pomiędzy nimi. Przedstawiają zaś w porównaniu z religiami pogańskimi



przynajmniej na zewnątrz bądź co bądź ludzi bardziej oświeconych i imponują im potęgą państwa tureckiego, nadewszystko zaś tem, że ci misyonarze islamu pod względem obyczajów zostawiają poganom dotychczasową rozwiozłość, zostawiają wielożenstwo, podsycają wrodzoną dumę i zarozumiałość. Nie wymagają wyrzeczenia się pożądlivości ciała i pychy żywota, bo sami pod tym względem bardziej od pogan przeciwko prawdzie Bożej są zatwardzeni. Do tego we wielu wypadkach — jak z boleścią trzeba stwierdzić — doznawają w dążnościach swoich poparcia ze strony tych urzędników i kupców europejskich, którzy sami stracili ewangeliczną wiarę i stali się ateuszami lub deistami.

Gorliwą działalność rozwijają też mahometanie w Rosyi, gdzie ich jest jakich 25 milionów, przeważnie Tatarów. Mahometańskie tatarskie gazety w Rosyi bardzo wiele piszą o „wszechislamie“. Gazeta „Terjutan“ agituje za pewnem zreformowaniem islamu i niedawno temu podniosła myśl zwołania kongresu wszechislamskiego dla narady nad temi reformami. Miasta rosyjsko-kaukaskie Buchara, Kabul, Orenburg i Tyflis są ogniskami tych dążeń wszechislamskich.

W wielkiej części przypisać należy te nowe porywy islamu tak zwanej Lidze islamskiej, powołanej do życia przez sułtana Abdul Hamida.

Dla dokładniejszego określenia i zrozumienia usposobienia nowoczesnych mahome-

tan dla chrześcijaństwa przytoczymy tu jeszcze pamiętny list szejka Abdil Hagk'a w Bagdadzie, wykształconego Araba, który przed paru laty napisał jako:

„Ostatnie słowo islamu do
Europy“.

„Nienawiść islamu do Europy jest nieprzejednaną. Wysilaliście się przez długie wieki, aby nas dla siebie zjednać, ale jako jedyny wynik tych waszych usiłowań pozostaje dziś tyle, że pogardzamy dziś wami bardziej, niż w którymby bądź okresie naszej historii.. Wy mędracy europejscy, pojmijcież to raz naraz, że każdy chrześcijanin bez względu na stanowisko, jakie zajmuje, w naszych oczach jest jak ślepiec, który stracił wszelką godność człowieka, przez to tylko, że jest chrześcijaninem. Chrześcijanie, wychowani w nauce wiary waszej, wy wcale nie macie pojęcia, jaka zgroza i jaki strach nas zdejmują przed samem imieniem waszej „Trójcy“. Jest to fakt, o którym nie może być żadnej rozprawy: Pomiędzy nami i pomiędzy waszą wiarą w bóstwo Jezusa ukrzyżowanego jest otchłań, która na wieki nie zostanie wyrównaną. Wiedźcież, że przejęci wiarą bez granic w naszego jedyne Boga, my bezwzględnie nie możemy znieść i dopuścić, lub ścierpieć i darować, coby naszym pojęciom o Bogu wiecznym, jedynym, nieograniczonym i niezrównanym najmniej

czyniło uszczerbek... Nie zapomnieliśmy aż dotąd waszych wypraw krzyżowych! One ciągną się dalej w kształcie sto razy bardziej przeklętym... Bez wątpienia przynieśliście nam w Indyach, w Afryce, w Azji środkowej ogromne korzyści, ale przez nieskończoną wielkość naszego Boga, czy może się stać, żebyśmy choć na okamgnienie mieli zapomnieć, iż wami rządzi Bóg ukrzyżowany, który zwiastował poniżenie nieskończonego Boga, Pana świata!... Więc wiedźcie, wy chrześcijańscy zdobywcy, że nie pojedna nas nigdy przenigdy z waszymi bezbożnymi rządami żadne obliczenie, żadne złoto, żaden cud. Wiedźcie, że sam widok waszych chorągwi, powiewających wśród nas, męczarnią jest dla duszy islamu. Wszystkie wasze największe dobrodziejstwa nie są dla nas niczem innym, jak właśnie haniebnymi plamami, które plugawia sumienie nasze, a naszym płomieniem życzeniem jest — nie wątpicież o tem! — aby zjawił się ten szczęśliwy dzień, w którymbyśmy mogli zgładzić ostatnie ślady waszych przeklętych rządów!..“*)

CZEGO SPODZIEWAĆ SIĘ TERAZ?

Niech nikt nie myśli, że to są słowa tylko pojedynczego fanatyka. Przeciwnie! List ten

*) Z „Heiliges Land“ — Fleischmann.

wypowiada z uznania godną szczerością tylko to, co nurtuje w duszy każdego prawego muzułmanina. W każdym razie widzimy z tej odezwy, z jakimi uczuciami idą znowu teraz Turcy do wojny przeciwko południowym Słowianom, którzy wstrząsnęli ich potęgą — i jaka walka musi się zapalić, gdy islam poczuje się dotknięty w swoim fanatyzmie religijnym. Nie dziwnego, że ranni Turcy jeszcze wyciskają paznokciami swoimi oczy nieprzyjacielowi. Któż temu ostatecznie winien? Nie ten sfanatyzowany aż do szaleństwa Turek, ale jego religia i polityka mocarstw, sprzyjająca tej nieszczęśliwej religii.

Powstaje tu pytanie: Skądże tedy bierze się tyle sympatyj dla Turków w Europie, szczególnie w Niemczech? Wszak reformator Dr. Marcin Luter geniuszem swoim dobrze poznał w islamie najniebezpieczniejszego, najzawziętszego wroga chrześcijaństwa i w kazaniach swoich nieraz temu dawał wyraz! Otóż reformator Dr. M. Luter kierował się względami Ewangelii, którą się dzisiejsi przyjaciele Turków oczywiście nie kierują.

1. Sympatyje dla Turków. Wspomnieliśmy już o tem, że w przeciwieństwie do Turków mocarstwa europejskie w swojej polityce wcale nie kierują się względami religii, co też do pewnego stopnia jest dobrze i słusznie. Inaczej bowiem mogłyby się powtórzyć czasy, gdy nie tylko tłum chrześcijański, ale nawet i władze chrześcijańskie

wbrew nauce Ewangelii ścigały Żydów z powodu ich wyznania. Dla mocarstw przedstawia dzisiejsza Turcyja przedewszystkiem ogromny rynek zbytu dla wyrobów europejskich. Turcyja niedołączna w pracy zmuszona jest wielką część towarów fabrycznych pobierać z Europy. Zwłaszcza niemieccy fabrykanci wysyłają niezmiernie dużo towarów do Turcyi, począwszy od armat Kruppa i granatów i wszelkiego rodzaju amunicyi, aż do najdrobniejszych wyrobów. Kapitałiści mieszczą tam wielkie pieniądze w różnych przedsiębiorstwach, jak na przykład znowu Niemcy w kolei bagdadzkiej, zapożyczając której pragną trafić do angielskich Indyi i zadać tam cios polityce i gospodarce angielskiej. Uniknąć też chcą mocarstwa, a przynajmniej odłożyć jak najdalej zawiąkania międzynarodowe, jakiegoś państwa tureckiego. A więc handel i samolubna zmaterializowana i krótkowidząca polityka!

Ale te wysokie plany polityczne i względy ekonomiczne same jeszcze nie wytłumaczają tej „okropnej i niepojętej“ — jak powiada Niemiec Ernst Schreiner o swoich ziomkach — „sympatyj dla Turków“. Najgłębszą przyczyną tej przyjaźni dla Turków jest pewne **głęboko ukryte pokrewieństwo ducha z islamem**, które coraz to bardziej uwidocznia się w Europie. Jest to jawną rzeczą, że im dalej Europa

jako całość oddala się od prawdziwego chrystyanizmu, od Ewangelii, a przybiera formy pewnego nowego świadomego pogaństwa, ba wyraźnego anty-chrystyanizmu, tem bardziej spokrewnia się z właściwym duchem islamu. — Charakter fałszywego proroka Mahometa i właściwy duch islamu — to człowiek, który nie pyta, co złe i co dobre, ale który bez sumienia gotów, gdyby było trzeba, przemocą wszystko zgnieść, co mu stanie w drodze, co się mu dobrowolnie nie podda. To jest duch islamu a to też jest coraz to wyraźniej wyrabiający się typ nowoczesnego Europejczyka-poganina, który zerwał z chrześcijańskim duchem Chrystusowym. Ten człowiek znalazł już swój system naukowy, swoje wyrażenie w filozofii Niemca Nietsche'go. („Herrenmoral“.) Taki ideał człowieka przyświeca właśnie Mahometowi i islamowi. Tak sobie wyobraża męża w domu, tak męża i w życiu społecznem, bo tak sobie wyobraża Boga samego. Bóg to nie ten, jakiego nam Jezus Chrystus objawia i o którym Jezus, słońce miłości, — „łagodny i pokornego serca“, mówi: „Jam w Ojcu a Ojciec we Mnie!“ — ale ten Bóg islamski, to nie innego, tylko ono dawne „pogańskie przeznaczenie“ (fatum),

do którego się nie można przybliżyć, z którym nie można żyć, któremu się trzeba na ślepo poddać, a o którego jednocześnie w życiu nie trzeba się wiele troszczyć. Takiego Boga nie można **umiłować**, można go tylko fanatycznie czcić. Taki Bóg nie może się też pytać o jakieś grzechy człowieka. Grzechem jest tylko to, czem człowiek samemu sobie szkodzi; sumienie jest tylko słabością, na którą mędrzec nie będzie zważał. Więc też nie trzeba pokuty i nie trzeba odkupienia z grzechu; więc też nie trzeba „Baranka Bożego“, który gładzi grzechy świata, a Jezus jest tylko jednym z największych proroków ludzkich. Tak uczy islam i tak uczą wszyscy, co odrzucają Ewangelię Bożego Syna.

Tu jest rzeczywiście nigdy nie wyrównana przepaść pomiędzy Bogiem w Chrystusie a tym Bogiem. Nowoczesne pogaństwo wielu chrześcijan w Europie i ich racjonalizm i naturalizm i materjalizm, to jest ich wiara w rozum ziemski, w naturę i we własną siłę, wie dobrze, że jest antychrystyaniem, to jest świadomym sprzeciwem przeciwko Jezusowi Chrystusowi, wie więc, czego chce, ale mimo to chce, czego chce. Nie chce już

być poddanym Ewangelii Chrystusowej, ale chce, aby się ta Ewangelia świata dziesięt- szemu poddała i do niego się zastosowała. Wiele dziś o tem w świecie mówią i wiele pi- szą i szukają sobie nowego boga i nowej reli- gii, któraby im odpowiadała. Te prądy bez wątpienia wydają kiedyś ze siebie onego przepowiedzianego „A n t y c h r y s t a“, „człowieka zatracenia“, którego „Pan zabije duchem ust swoich i zniesie objawieniem przyjścia Swego“. 2. Tessal. 8, 9.

Ponieważ zaś dzisiejsze prądy antychrze- ścijańskie w Europie nie są jeszcze zdolne wydać ze siebie geniusza religijnego, który- by im dał tę nową religię i „objawił“ to ich bóstwo, dlatego przynajmniej sympatyzują z islamem. Wyrazem tego smutne- go objawu są zbory mahometań- skie, jakie się z chrześcijan od- padających utworzyły w wiel- kich miastach europejskich, w Paryżu, w Londynie, w Berlinie, w Mona- chium. Znamieną też jest rzeczą, że kiedy przed laty pewne koło „nowoprotestanckie“ w Niemczech, chcąc dowieść, że i liberalna teologia jest w stanie krzewić chrześcijań- stwo, wysłało nowoprotestanckiego misyo- narza czasu swego do Indyi wschodnich, mi- syonarz ten chrześcijański przeszedł tam na wiarę pogańską.

2.) Czego oczekiwać należy? Tymczasem niech rozwój świata w bliskiej przyszłości przyniesie, co przyniesie, tyle chyba jest pewnem, że polityczna

przyjaźń chrześcijan z Turkami w obecnej godzinie dziejów ludzkich i przy obecnej sytuacyi światowej przedstawiać się może tylko jako fatalna pomyłka, jako zwyrodniały smak, jako niepoznanie obecnej godziny i sprzecz w przeciwko woli Bożej. Jest to niestety smutną, choć nie nową prawdą, że narody jako takie nie umieją się uczyć z dziejów świata. Gospodarka turecka w Egipcie, w Palestynie, w Mezopotamii, w Małej Azji i na Bałkanie nie otworzyła jeszcze wszystkim Europejczykom oczu, co islam i Turek jest wart. Zazdrość wzajemna mocarstw i ich zysk kupiecki chcą koniecznie ocalić i zachować Turcję. Właśnie w tych dniach przyszła wiadomość, że Niemcy poparły Młodoturków w rewolucyi i udzieliły im pomocy do podjęcia wojny na nowo, aby, o ile możności, przyprowadzić ludy bałkańskie o ich zwycięstwa dotychczasowe.

Czy się to uda? Bóg wie, co będzie na razie. Tyle jednak można powiedzieć, że są oznaki, że moc turecka rychlej czy później będzie zdruzgotaną, przyczem mogą bardzo ucierpieć i ci, którzy dziś temu się sprzeciwiają. Wnioskować można to stąd:

Najpierw jest bardzo nieprawdopodobnem, żeby Turcja przy tak haniebnym dotychczasowym gospodarce i różnorodnych ludach, z jakich jest złożoną, i przy takim ich poniewieraniu, jakiego się dotąd dopuszczała, mogła tak się wzmocnić, żeby jeszcze na długo się ostała.

Po drugie: Zgoła wszystkie wypadki ostatniego stulecia wskazują, że Bóg teraz szeroko otwiera drzwi całego świata, i ustępują wszystkie przeszkody, które stały w drodze głoszeniu Ewangelii Chrystusowej w całym świecie. Jest więc prawdopodobnem, że ustąpi z drogi i moc turecka, najpierwsza zewnętrzna przeszkoda chrześcijaństwa. Bóg chce, aby wszystkim było pomozono i aby wszyscy do poznania prawdy przyszedli — a więc i Turcy, czemu teraz ich potęga najbardziej przeszkadza.

Potem nadspodziewanie świetne dotychczasowe zwycięstwa sprzymierzonych ludów bałkańskich miały w sobie coś tak niezwykłego, że nie należy przypuszczać, aby miały być znowu zniweczone. Cały świat zdumiał się, że zbrojna potęga Turcyi tak prędko zaczęła się rozpadać. Opowiadają, że w obu bitwach walnych pod Kirk Kilisse i Lüle Burgas jakaś panika ogarnęła wojska tureckie, co przyczyniło się niemało do ich klęski. Nic nie pomogła znana waleczność tureckiego żołnierza ani dobra organizacya armii tureckiej, której dokonali pruscy oficerowie.

Nareszcie uwagi godną jest i ta okoliczność, że w obecnej wojnie bałkańskiej jak mydlana bańka pękła zasada nienaruszalności Turcyi, którą mocarstwa postanowiły i której gorliwie dotąd strzegły. To postanowienie mocarstw, że dotychczasowe obszary Turcyi powinny pozostać przy Turcyi, musiało ustąpić wypadkom, jakie zaszły. A trzeba przyznać na cześć szczególnie Austryi,

że dla kosztownego dobra pokoju chętnie i życzliwie nowy stan rzeczy przyjęła do wiadomości.

3.) Następstwo wojny bałkańskiej. Znamienne jest rzeczą, że bohater obecnych wysiłków młodotureckich i zapas do nowej wojny, Enver bej, jest nie rodowity Turek, ale syn ojca Polaka, urodzony w Turcyi, nie mówiący już po polsku, ale jak słyhać, dotąd chrześcijanin. Niewiadomo, czy sławy i korzyści tylko swojej czy Turcyi szuka. W każdym razie przekonaniem swoim i sercem nie bardzo podobny do sławnego króla polskiego Sobieskiego, który śpieszył pod Wiedeń na pomoc chrześcijaństwu przeciw Turkom. — Czego bądź z nin Młodoturcy tam teraz dokażą, to wojna bałkańska będzie miała to następstwo że potraciła sprawę, która jest najcięższej wagi dla dalszych losów ludzkości, sprawę, która toczyć już teraz się nie przestanie. Nie mamy tu na myśli tak dalece politycznych następstw i możliwości wielkiej europejskiej wojny, ale myślimy o kolejach dalszych królestwa Bożego na ziemi. **Wojna bałkańska przyczyni się do nowego rozwoju dawnego chrześcijańskiego kościoła na wschodzie, do rozbudzenia się kościoła grecko-katolickiego, zwłaszcza wśród Słowian.**

Niemiecki pieśniarz religijny Gerok nazywa wojnę: „Der grosse Weltumpflüger — Krieg“, to znaczy, że wojna przeoruje świat. Islam i państwo muzułmańskie

było i jest odwiecznym wspólnym wrogiem wszystkich Słowian. Polska i Ruś były przez wieki przedmurzem broniącym chrześcijaństwa przed napaściami tatarskimi. Bułgarzy i Serbowie mieli pod koniec pierwszego tysiąclecia kwitnące państwa chrześcijańskie, które potem zalał islam i na przeciąg całego tysiąca lat skrzepowali Turcy. Cała Słowiańszczyzna wspólnie musiała zdzierżyć straszną nawałnicę mahometańską. Obecnie od lat stu przechodzi przez całą Słowiańszczyznę jakaś nowa ciepła fala życia i cała Słowiańszczyzna zaczyna się cucić z zamrożenia. Ma się jeszcze dużo do uczenia, ale widać uczy się dzielnie i jest zdolną do nowego rozwoju. To ujawniła teraz wojna bałkańska. Ona też ujawniła, że Słowianie w dalszej przyszłości nie muszą być skazani na rządy moskiewskie Rosyi, na carat rosyjski i że nie koniecznie popłyną korytem dawnego nieszczerzego rosyjskiego panslawizmu, ale że pomniejszych ludów słowiańskich znajdą siły rozwoju dosyć same w sobie, że więc tak zwany neoslawizm t. j. rzeczywista równość wszystkich ludów słowiańskich ma rację i możliwość istnienia. Zdrowy zmysł Słowiańszczyzny pokazuje się w tem, że widocznie nieprzyjaciela swojej wiary, swojej przyszłości, swojego przeznaczenia, swojego całego jestestwa upatrują w mahometaniźmie. Oczy Słowian zaczynają bystrzej patrzeć na wspa-
niałą Hagie Zofię w Konstantynopolu, naj-

większy kościół chrześcijański na świecie, dzieło cesarza Justyniana, który pochodził z Słowian a nazywał się właściwie Uprawda; na ten kościół, który przez tysiąc lat był chrześcijańskim, potem zamieniony w meczet, przez 460 lat już służy islamowi, ale według podania, przechowanego przez samych Turków, znowu kiedyś ozdobiony będzie krzyżem Chrystusowym.

Tak, duch islamu na wskroś jest przeciwnym naturze i charakterowi duszy słowiańskiej, wojowniczość, zaboreczość, duma mahometan przeciwną jest słowiańskiej łagodności i pokorze. Jest uzasadniona nadzieja, że przez obecną wojnę bałkańską obudzi się w kościele wschodnich Słowian żywe uprzytomnienie sobie, że są chrześcijanami i że ten kościół skostniały, zamarły, obudzi się jeszcze z wiekowego uspienia przez ducha Ewangelii Chrystusowej.

Czy jest jaka uprawniona nadzieja, że kościół wschodni, grecko-katolicki ocuci się jeszcze do czystej wiary według Ewangelii, do prawdziwego życia w duchu chrześcijańskim?— Jest! Pamiętajmy, że kościół wschodni nie miał jeszcze reformacyi, jaką Bóg nawiedził kościół zachodni, rzymski. Czy są jakie oznaki, że kościół grecko-katolicki takiej reformacyi dostąpić może? Nie rozumiemy, że kościół grecko-katolicki ma się stać kościołem augsburskiego lub helweckiego wyznania, lub

kościółem babtystów lub metodystów, albo jednym z istniejących już wyznań. Inne warunki dają inne kształty, inne czasy stwarzają inne drogi. Ale tylko to mamy na myśli, czy przez czytanie Pisma świętego, zwłaszcza Ewangelii, w kościele wschodnim może powstać odradzający wszystkie stosunki ruch ewangeliczny? Jeżeli chrześcijanie wschodni zaczną czytać Pismo św., wtedy i Duch Boży zacznie ich budzić i odradzać.

A z a c z n ą. Trzeba pamiętać, że kościół wschodni nie stoi pod zwierzchnictwem Rzymu, więc nie obowiązują go te ograniczenia, zastrzeżenia i zakazy, którymi kościół rzymsko-katolicki czyta nie Pisma św. skrępował. Chrześcijanie wschodni prawie zawsze z wdzięcznością przyjmują Pismo św., gdziekolwiek im je ofiarują kolporterzy. A trzeba pamiętać, że Ewangelia jest nasieniem nieskazitelnego, ciągle się odnawiającego życia.

Znakomici znawcy kościoła wschodniego i naoczni świadkowie wiedzą o tem, że w ostatnich czasach życie w tym kościele zaczyna bić żywszem tętnem i wykazuje wiele objawów zbliżającej się lepszej przyszłości. Jest to prawdziwie znamieniem czasu, gdy się zważy, jak skostniałym jest ten kościół w martwych obrządkach, formach i w czei obrazów. Ale oto, co opowiada naoczny świadek P. Fleischmann: „Wyższe duchowieństwo w niejednym wypadku zaczyna się sprzeciwiać zabobonom w kościele i żąda od niższego kleru coraz doskonalszego wykształ-

cenia. Podczas mojego pobytu w Konstantynopolu byłem świadkiem takiego wypadku: Rozeszła się wieść, że w jednym z greckich kościołów przez obraz Maryi dzieją się cuda, zwłaszcza że chorzy przed tym obrazem zostali uleczeni. Kapłani w tym kościele umieli wyzyskać zabobon tłumu i stworzyć sobie przez ten obraz źródło pokaźnych dochodów. Dowiedział się jednak o tem rychło patriarcha i zamianował komisję dla zbadania rzeczy. Skończyło się na tem, że winni kapłani zostali wprost złożeni z urzędu, a patriarcha w ogłoszeniu wydanem ostrzegł lud przed łatwowiernością, pouczając go, że sprzeciwia się to istocie łaski Bożej, chceć ją kupić dla siebie darami, czy kapłanom, czy kościołowi samemu ofiarowanymi.“

Bardzo pocieszającym dla kościoła wschodniego objawem jest dążność do jak najlepszego wykształcenia księży. Ludy bałkańskie przodują w tem, ale również poczynają się to dzieła w Małej Azji, a nawet w Palestynie, pod tym względem najbardziej zaniedbanej. W seminariach duchownych kościoła wschodniego dziś spotkać się można z dostateczną znajomością najlepszych dzieł teologii ewangelickiej.

Nie dość na tem, w kościele wschodnim w ostatnich czasach coraz głośniejszą się odzywa potrzeba prostych ewangelicznych kazań i nie tylko wśród księży, ale i z ludu powstają kaznodzieje ludowi, którzy w bardzo przystępny sposób z wielkim nieraz skutkiem umieją przemawiać do ludu, — a treścią ich

kazań są najprostsze prawdy ewangeliczne. Powstały już nawet stowarzyszenia, — jedno z nich liczy 2000 członków, — mające za cel urządzenie regularnych kazań ludowych. W niektórych okolicach, n. p. w Bułgaryi i w Grecyi liczni „kaznodzieje wędrowni“ obchodzą wsie i miasta i przemawiają nieraz przed wielkimi tłumami. A władzom kościelnym musi się po największej części wystawić świadectwo, że mają dla tego ruchu dostateczne wyrozumienie, niektórzy biskupi owszem jawnie go popierają.

W kościele wschodnim powstaje coraz więcej objawów, które my u siebie nazywamy sprawami wewnętrzej misyi. Poczyna się budzić zmysł dla urządzeń chrześcijańskiej dyakonii, chrześcijańskich zakładów miłosierdzia. Liczba religijnych czasopism ciągle wzrasta, a sprawa ludowego przetłumaczenia Biblii staje się nagłą, i czynią się obszerne w tym kierunku przygotowania.

Nadewszystko zaś dwie główne cechy kościoła grecko-katolickiego już z góry są korzystne dla odrodzenia jego. Najpierw ta okoliczność, że kościół grecko-katolicki w przeciwieństwie do kościoła rzymsko-katolickiego nie zmierzał i nie zmierza do opanowania całego świata. Przez to pozostał ten kościół mimo swoich zabobonów przecież zawsze instytucją czysto religijną, niezaprawioną zamiarami i żywiołami politycznymi, świeckimi. A gdziekolwiek tak jest, gdziekolwiek pozostaje kościół przy zasadniczem sło-

wie Jezusowem: „Królestwo Moje nie jest z tego świata!“ — tam kościół w danej chwili wrażliwszym będzie na odnowienie i snadniej się zreformuje. Tak będzie w kościele wschodnim. Skoro zlezie z niego zamrożenie islamu, rychło może doczekać się wiosny. Po drugie: Kościół wschodni nigdy sobie nie uroił, że jest kościołem, poza którym nie może być zbawienia, jak kościół rzymskokatolicki twierdzi o sobie. Kościół wschodni nie zatwardził się takim twierdzeniem. Owszem, kościół grecko-katolicki nie tylko daleki jest od takiego fanatyzmu, potępiającego i wykluczającego wszystkich innych, ale chętnie inne wyznania uznaje za swoje siostry chrześcijańskie. Szczególnie też do kościoła ewangelickiego odnosi się z sympatją i z szczerem uznaniem i zawsze jest gotowym uczyć się od kościoła ewangelickiego. Zwłaszcza o Bułgarach to ostatnie można powiedzieć w szerokiem znaczeniu tego słowa. Może w żadnym innym kraju europejskim w dzisiejszych czasach zasady ewangeliczne tak się nie przyjmują i nie robią takich postępów, jak właśnie w Bułgaryi. Kolporterzy Biblii mają w Bułgaryi bardzo wdzięczne pole działalności. Miasta bułgarskie zasiane są związkami ewangelicznymi,

mnóstwo studentów bułgarskich należy do chrześcijańskiego związku studentów. Ruch ten w Bułgaryi różni się jako czysto-religijny ruch bardzo korzystnie od podobnych ewangelickich prądów w innych krajach, n. p. od ruchu „Precz od Rzymu“ w Austrii, który jest mocno polityką przejęty.

Ale i w innych krajach wschodnich odznaczają się grecko-katolicy nieraz wprost przychylnością dla kościoła ewangelickiego. Dość wspomnieć o rosyjskich licznych „sztundystach“, zwolennikach wykładów biblijnych (Stunde), którzy, poznawszy wspólne czytanie Biblii od ewangelików, urządzali takie zgromadzenia też pomiędzy sobą, a choć przez rząd prześladowani, jednak się rozmnożyli i wytrwali.

Wszystkie te oznaki zapowiadają kościołowi wschodniemu lepszą przyszłość, która teraz bliską się stanie przez nadzieje, jakie w chrześcijańskich ludach wschodu ożyły przez wojnę bałkańską; przyszłość, która się wypełni, skoro z ludów tych zdejmie groźną, niszczącą rękę rząd otomański. Dotychczasowy wynik wojny bałkańskiej wprost niezmiernej jest wagi dla misyi chrześcijańskiej.

A islam? — R. Gareis w *Historii misyi ewangelickiej* wśród pogan tak pisze o jego dalszej przyszłości: „Tymczasem musimy

się jeszcze wyrzec bezpośredniej pracy misyjnej wśród mahometan. Chciałbym tylko jeszcze wskazać na zajmującą rozprawę Dra Kratzensteina o porządku czasu, w którym według prorocत्व biblijnych narody świata przez Ewangelię do Chrystusa i do królestwa Bożego będą przyłączone. Testament Noego zawiera w sobie prorocत्व o tym porządku czasu, według którego trzy główne rasy ludzkości, jako potomkowie trzech synów Noego, znajdą zbawienie swoje.... 1. Mojż. 9, 27. Najpierw Semici poznają prawdziwego Boga. Ale potem z pominięciem Semitów Jafetyczcy (rasa indogermańska) uprzedzą ich w drodze do zbawienia. Na samym ostatku dopiero Chamici (islam). Gdy wszyscy poganie przyjmą chrześcijaństwo, wtedy i żydzi poznają Mesyasa a oni dopiero, żydzi, będą mogli mahometan przywieść do Chrystusa. Te ludy mohametańskie są nam chrześcijanom z pogan za obce; my chrześcijanie za mało je znamy i rozumiemy. Dopiero Izrael, nawróciwszy się do Chrystusa, będzie mógł nawrócić mahometan. I tak się wypełni słowo: „Pierwsi będą ostatnimi!“ Ismael był niewłasnym bratem Izaaka, Ezaw bratem Jakóba. Ismael i Ezaw znali Boże obietnice, ale ich nie uchwylił, owszem zlekceważył je. Tak też Mahomet znał chrześcijaństwo, ale je również zaniedbał i zlekceważył. Ismael, Ezaw i

Mahomet mogli być pierwsiymi, powinni być być pomiędzy pierwszymi. Ale ponieważ odmówili, stali się gorszymi po poznaniu obietnicy Bożej, niż byli przedtem, i stali się gorszymi od pogan. Dlatego jako ostatni znajdują drogę do zbawienia, a znajdują ją tylko przez Izraela, przez tego Izraela, którego tysiące lat nie nawidzili i trąpili. Ale gdzie grzech obfitował, tam łaska jeszcze bardziej będzie obfitowała.“

A my?

Jeżeli, czytelniku miły, z uwagą zacząłeś aż dotąd, jeżeli się nad tem zastanowisz, co tu czytałeś, czy nie musisz sam siebie zapytać: A my?

Chciałem Ci, czytelniku miły, pokazać coś z rządów Bożych, które przejawiają się i przez burzę, która powstała na Bałkanie.

Kiedym to zaczął pisać, napadła na mnie jedna z gazet śląskich, że ogłupiam lud takim opisem. — Czy to jest ogłupianie ludu? — Coś takiego mogą powiedzieć tylko ludzie, którzy dla swoich partyjnych lub osobistych względów chcieliby prawdę przekrzyczeć. Ale prawda jest i pozostanie większa niż krzyk.

Z dziejów narodu widać, że na nikogo spuścić się nie można, na żadnego mocarza, na żadne mocarstwo, jak tylko na Boga sa-

mego. Spuść się tylko na Niego, poznaj i czyń wolę Jego. On tylko, Jego słowo prowadzi bezpiecznie i zachowuje.

Widzieliśmy, jak wielkie rzeczy przygotowują się w kościele wschodnim wśród Słowian. A my? Czy nam Słowianom ze zachodu nie to nie mówi, zwłaszcza nam ewangelikom-Słowianom? My mielibyśmy stać na rynku, próżnując, z głupim uśmiechem, z otwartymi usty gapiąc się tylko naokoło siebie?

Misyonarze ewangeliccy z innych narodów mdleją wśród pracy, umierają ze zmęczenia, wołają o pomoc i czekają, czy nie pośpieszą inni z pomocą, aby stanąć do wyłomu, aby pomódz płot grodzić — ale ci inni wołają w domu klócić się, zażywać uciech i skąpić! Dla skąpstwa i dla handlu cierpi sprawa Tego, który wydał Samego Siebie za nas.

Co za dziwna rzecz, że wśród Słowian zachodu, którzy są prawie w całości katolikami, jest jednak więcej niż **jeden milion ewangelików Polaków, Czechów, Słowaków.**

Dla tego miliona ewangelików Słowian też teraz wybiła godzina Boża.

Czemże byłby dziś kościół ewangelicki w Anglii, w Niemczech, gdyby od dwustu lat nie służył misji chrześcijańskiej?!

Byłby wielką, wielką mizeryą! Ale tak jest wielkiem błogosławieństwem, wielką mocą i kosztownym zasiewem na przyszłość!

A czem będzie ten milion Słowian-ewangelików, jeżeli stać będą na rynku próżnując?

Czeka ich wielkie, zdumiewające żniwo!
Stoją przed wielkimi wypadkami!

Wiara, posłuszeństwem, ofiarą, modlitwą
staną się pożytecznymi robotnikami w winnicy Bożej.

Jezus mówi: „Wszelki tedy, któryby Mnie wyznał przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech; a ktoby się Mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.“ Ew. św. Mateusza 10, 32, 33.



Nr 10

Teschen

• Brenner •

RUDOLF



[Handwritten signature]

C 037598 Il
by